

MACIEJ PIECZYŃSKI: W książce „Polska i trzy Rosje” omawia pan relacje odrodzonej w 1918 r. Polski z trzema różnymi opcjami, które albo rządziły, albo walczyły o władzę na Kremlu po upadku caratu. Trzecia Rosja Sawinkowa była nam najbardziej przyjazna, tu raczej nie ma sporu. A porównując „białych” i „czerwonych” – która strona była dla Polski mniejszym złem?

PROF. ANDRZEJ NOWAK: Z późniejszej perspektywy wydaje się oczywiste, że „mniejszym złem” była biała Rosja. Wiemy bowiem, jaki bilans ofiar i zniszczeń, nie tylko fizycznych, lecz także moralnych, pociągnęło za sobą trwanie komunizmu. Bohaterowie mojej książki tego jeszcze nie mogli wiedzieć...

W 1920 r. było wiadomo, że „czerwoni” to barbarzyńcy, ale nie było wiadomo, do jakich zbrodni są zdolni, poza tym wciąż pamiętano niewolę za caratu, którego spadkobiercami w dużej mierze byli „biali”...

Józef Piłsudski i jego otoczenie wychowali się na walce przeciwko imperialnej Rosji, której spadkobiercami byli „biali” generałowie. Jednak to nie resentment antycarski był tu najważniejszy. Piłsudski uważał, że wojna domowa w Rosji jest dla Polski korzyścią samą w sobie, niezależnie od oceny walczących stron. Czas, w którym „biali” i „czerwoni” będą się wzajemnie wykrwawiać, państwo polskie miało wykorzystać i umocnić się na tyle, by już żadna władza w Moskwie nie zagroziła Warszawie. Jednak ten czas okazał się krótszy, niż przewidywał Piłsudski. Naczelnik Państwa nie docenił bolszewików. Ponadto błędnie założył, że Zachód nie będzie chciał pogodzić się z ich zwycięstwem.

W swojej książce „Pierwsza zdrada Zachodu” przypominałem, jak błyskawicznie brytyjski premier David Lloyd George postanowił zaakceptować władzę Lenina, w myśl zasady: „W Moskwie rządzą ludożercy, ale przeciw handlujemy z ludożercami”, a Rosja wciąż jest wielkim krajem, z którym musimy robić interesy, by utrzymać porządek w Europie. Cały pomysł Piłsudskiego polegał na tym, by wykorzystując wewnętrzne zamieszanie w Rosji i jej nieobecność na konferencji pokojowej w Paryżu, wzmocnić Polskę, rozszerzyć jej granice na wschodzie, a przede wszystkim stworzyć nowy układ geopolityczny w Europie Wschodniej z niepodległą Ukrainą jako buforem zabezpieczającym przed ekspansją Moskwy.

Czasu jednak zabrakło, bolszewicy wygrali wojnę domową i umocnili się



Z prof. Andrzejem Nowakiem, historykiem, sowietologiem rozmawia Maciej Pieczyński



FOT. ALBERT ZAWADA/PAP

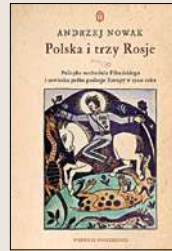
u władzy. Od czasów Piotra I Zachód przyzwyczał się, że jego najważniejszym partnerem na wschodzie Europy jest Rosja, a od czasów Katarzyny II odzwyczaił się od obecności Polski na mapie. Piłsudski mylnie zakładał, że Wielka Brytania, a przynajmniej Francja, z powodu niechęci ideologicznej do wrogów kapitalizmu, mając do wyboru „czerwoną” Moskwę i Warszawę, wybierze jednak Warszawę jako swojego sojusznika zastępczego, nowy filar bezpieczeństwa w regionie.

Zdaniem wielu badaczy bolszewicy wygrali, gdyż byli najbardziej bezwzględni i zdecydowani, inni przekonują, że partia Lenina odczytała najlepiej nastroje społeczne. Niektórzy twierdzą, że do zwycięstwa „czerwonych” przyczynił się Piłsudski, bo nie sprzymierzył się z białymi i nie ruszył na Moskwę...

Zrzucanie odpowiedzialności na Piłsudskiego to kompletna groteska. Gdy jesienią 1919 r. na Moskwę szła ofensywa

i Judenicza razem wziętych. Piłsudski oficjalnie pytał wtedy przywódców państw ententy, czy otrzyma od nich wsparcie sprzętowe i finansowe, jeśli zdecyduje się ruszyć na Moskwę, by wspomóc Denikina. Otrzymał odpowiedź odmowną. Zachodni przywódcy przekonywali, że taka ofensywa wzmocni nastroje patriotyczne Rosjan, którzy wobec zagrożenia z zewnątrz, zamiast walczyć z „czerwonymi”, skupią się wokół nich i na ochotnika pójść się bić pod ich sztandarami. Bolszewicy wystąpią w roli obrońców świętej Rusi przed najazdem polskich interwentów. Powróci widmo 1612 r.

Słuszność tych obaw pokazała kilka miesięcy później wyprawa kijowska, która została odebrana jako najazd na Rosję i popchnęła wielu rosyjskich patriotów o antybolszewickich poglądach do walki



**ANDRZEJ NOWAK
„POLSKA I TRZY
ROSJE”
WYDAWNICTWO
LITERACKIE**

3,5-milionowej Armii Czerwonej mogła wystawić ledwie 550 tys. żołnierzy, w 80 proc. nieprzygotowanych do walki, niewyszkolonych, nieostrzelanych, a potrzebnych także na niepewnej granicy z Niemcami czy agresywną wówczas Czechosłowacją.

Skoro to nie Piłsudski uratował bolszewizm przed upadkiem, to jaka była najważniejsza przyczyna zwycięstwa „czerwonych” w wojnie domowej?

Anomia społeczna Rosji. Przed 1914 r. nie udało się w tym kraju zbudować nowoczesnego narodu. W okopach pierwszej wojny światowej nie walczyli patrioci, świadomi obywatele, tylko poddani cara. Gdy zaś car okazał się nieudolnym wodzem naczelnym, również od niego się odwrócili. Najbardziej cyniczni spośród sił rewolucyjnych, bolszewicy, zajęli obie stolicy, a następnie metodą krwawego podboju zagarnęli resztę kraju. Wielu Rosjan zaakceptowało ich rządy nie z miłości do komunizmu, nie ze strachu przed terrorem, ale dlatego, że od anonii społecznej lepsza jest jakakolwiek władza. W rewolucyjnej zawierusze panował zabójczy chaos, każdy miał broń i każdy o coś walczył, więc też każdy mógł w każdym momencie zginąć. Bolszewicy ten chaos brutalnie opanowali. Owszem, też zabijali, ale już bardziej selektywnie, nie wszystkich. Śmierć stała się jakby mniej przypadkowa i wszędobylska, można było, trzymając się pewnych reguł konformizmu i podporządkowania nowej władzy, jej uniknąć. Lenin przywrócił system silnej władzy w Rosji – a to dla Rosjan była wartość, której niestety nie umieli w roku 1917 pogodzić z wolnością.

Na początku 1920 r. bolszewicy proponowali Polsce rozmowy pokojowe, jednocześnie co prawda szykując się do ofensywy. Granica, na którą moglibyśmy wówczas liczyć, niewiele różniła się od tej, którą ostatecznie ustalono potem w Rydze. Może warto byłoby przyjąć pokój?

W 80. rocznicę Bitwy Warszawskiej zorganizowałem na łamach „Arkanów” obszerną ankietę na temat tego zagadnienia, z udziałem m.in. Jerzego Giedroycia, Piotra Wandyczca czy Mariana Kamila Dziewanowskiego. Tylko PRL-owscy historycy twierdząco odpowiedzieli wtedy na pytanie, które pan postawił. Wierzyli bowiem w pokojowe intencje

Trzecia Rosja

– to mogło się udać

wa gen. Denikina, owszem, zatrzymał Wojsko Polskie kawałek za Mińskiem i prowadził tajne rokowania z bolszewikami, co pozwoliło Armii Czerwonej przetrwać 40 tys. bagnów i szabel z przeciwpołskiego frontu na front walki z „białymi”. Tyle że ta liczba nie mogła przechylić szali zwycięstwa. Armia Czerwona i tak była bowiem siedmiokrotnie liczniejsza od sił Denikina, Kołczaka

u boku Lenina.

Słuszna uwaga. Kilkadziesiąt tysięcy carskich oficerów zaciągnęło się wówczas na ochotnika do Armii Czerwonej. Chcieli bronić Kijowa, nazywanego „matką grodów ruskich”, przed interwencją „polskich panów”. Wyobraźmy więc sobie, co by się wydarzyło, gdyby polskie wojska ruszyły na Moskwę... Ponadto jesienią 1919 r. Polska przeciwko

■ Lenina – wbrew faktom niestety. Na początku 1920 r. generalissimus Ferdinand Foch radził nie atakować bolszewików, tylko trzymać pozycje obronne. Polacy jednak nie byli w stanie obsadzić, a co dopiero utrzymać 1,5 tys. km linii frontu. Takie nastawienie dawałoby inicjatywę strategiczną bolszewikom. To oni wybraliby moment ataku. Piłsudski nie miał złudzeń co do Lenina, którego zresztą poznał wcześniej, nie miał żadnych wątpliwości, że jest to polityk o mentalności imperialnej, który dąży do absolutnej dominacji zarówno w polityce wewnętrznej, jak i zagranicznej w relacjach z sąsiadami.

Celem Sowietów była rewolucja europejska, którą można było rozprętać jedynie drogą podboju Polski. Rozmowy pokojowe były w dużej mierze zasłoną dymną. W 1995 r. odkryłem w moskiewskim archiwum wojskowym przygotowane w styczniu 1920 r. szczegółowe plany napaści Armii Czerwonej na Polskę, wyznaczonej na maj, w kierunku Warszawy. Wyprawa kijowska opóźniła próbę realizacji tego scenariusza o kilka czy kilkanaście tygodni. Uderzając jako pierwszy, Piłsudski uzyskał na chwilę inicjatywę strategiczną. Niestety, nie udało się stworzyć buforowego państwa ukraińskiego, które by Polskę od bolszewików odgradziło. Ale to wiedza, którą my mamy. Piłsudski na początku 1920 r. mógł mieć nadzieję, że jego plan się powiedzie. Choć szans takich nie widzieli jego oponenti z obozu Narodowej Demokracji.

Endecy, jak widać, trafnie przewidzieli, że Ukraińcy nie będą w stanie zbudować własnego państwa.

Tak, z punktu widzenia kolejnych wydarzeń zastrzeżenia Romana Dmowskiego i Stanisława Grabskiego były słuszne. Piłsudski mógłby jednak na to odpowiedzieć: „Ale ja przynajmniej próbowałem”. Próbował postawić niepodległą Ukrainę i tym samym wzmocnić pozycję Polski, która przestałaby być słabą sąsiadką potężnej Rosji, zaprzyjaźnionej z Zachodem.

Przejdźmy do „białej Rosji”. Wiemy, że Kołczak i Denikin nie chcieli nawet rozmawiać o ustępstwach terytorialnych na rzecz Polski w zamian za pomoc w walce z bolszewikami. W ich wizji Polska na wschodzie miała w najlepszym przypadku sięgać granic dawnej Kongresówki...

Istotnie, „biali” generałowie konsekwentnie i honorowo, nie bawiąc się w żadne gry dyplomatyczne, mówili

Dzisiejsza Rosja łączy to, co najgorsze w spuściźnie imperium carów, z podobnymi cechami dziedzictwa Związku Sowieckiego

Polakom, że mają przywracać dwugłowe carskie orły w Wilnie, Grodnie, a nawet we Lwowie, który nigdy wcześniej do Rosji nie należał... Dziś też z łatwością w Internecie można znaleźć publikacje, podkreślające rosyjskość ziem nie tylko na wschód, lecz także na zachód od Bugu. Bo przecież Warszawa też kiedyś była pod berłem cara... Nie warto tych głosów lekceważyć, gdyż jest to sposób myślenia typowy dla rosyjskich elit imperialnych – zarówno w latach 1919 czy 1920, jak i w 2021. Sto lat temu owe elity z rozbrajającą szczerością apelowały do Polaków, używając takiego oto argumentu: „Musicie nam pomóc, bo my jesteśmy wielkim mocarstwem, a wy małym krajem, który musi istnieć obok nas albo wcale”. Oczywiście, gdyby zwyciężyli „biali”, nie byłoby GAŁagu, wielkiego terroru, być może nie wybuchłaby także druga wojna światowa. Polska też najpewniej stałaby się marionetkowym państwem, okrojonym do granic Kongresówki (plus zachodnia Galicja), należącym do rosyjskiej strefy dominacji. O ile porozumienie z bolszewikami było dla Zachodu możliwe, ale jednak problematyczne, o tyle z „białymi” Paryż, Londyn i Waszyngton znalazłyby momentalnie wspólny język.

W walce z bolszewikami mieliśmy po swojej stronie ententę, w przypadku konfliktu z „białymi” ententa stanęłaby po przeciwnej stronie. Nie mielibyśmy żadnych argumentów?

Żadnych. Zachód bardzo chciał odtworzenia starej, dobrej Rosji – przewidywalnego mocarstwa, które będzie równoważyć wpływy Niemiec. Bylibyśmy więc postawieni wobec dylematu, którego echa słyszymy w dzisiejszym układzie geopolitycznym – albo Polska będzie częścią niemieckiej Mitteleurop, albo będzie autonomicznym, cieszącym się własną kulturą, ale pozbawionym szans na samodzielność kadłubkiem w ramach rosyjskiej strefy wpływów. Gdyby wygrała „biała” Rosja, zapewne nie byłoby GUŁagu i 17 września, ale też nie byłoby – skoro tak już „gdybamy” – w końcu XX w.

niepodległego państwa polskiego. Nie wiadomo, czy kiedykolwiek by powstało – nie byłoby bowiem komunizmu, do którego obalenia dążyłby Zachód. Nikt nie miałby interesu w wyzwaniu Polski spod „białego” rosyjskiego imperializmu.

Na koniec: trzecia Rosja Borysa Sawinkowa. Antysowiecka i antycarska jednocześnie, najbardziej skłonna do ustępstw wobec Polski. Dmitrij Fiłosofow, wybitny krytyk, związany z tym obozem, stwierdził nawet, że Rzeczpospolita powinna powrócić do swoich granic przedrozbiorowych...

Zaplecze intelektualne trzeciej Rosji reprezentowały rzeczywiście piękne, moralnie szlachetne postaci. Ważniejsze jednak, co mieli do powiedzenia polityczni liderzy tego obozu. Borys Sawinkow wywodził się z najpopularniejszej wówczas rosyjskiej partii socjalistów-rewolucjonistów. W jedynych względnie wolnych i wiarygodnych wyborach parlamentarnych w Rosji przed 1991 r., to jest w listopadzie 1917 r., eserowcy zdobyli najwięcej głosów – 40 proc. Ich elektoratem byli chłopci, czyli najliczniejszy żywioł w Rosji. Sawinkow wstawił się bezwzględnie walcą z caratem, organizował serie ataków terrorystycznych na członków rodziny carskiej. Jednocześnie już w 1918 r. organizował pierwsze wielkie powstania chłopskie przeciwko bolszewikom. Utrzymywał dystans wobec imperializmu „białych” i komunizmu „czerwonych”. Eserowcy już przed pierwszą wojną światową w swoim programie proponowali przekształcenie Rosji w federację. Nie brali, rzecz jasna, pod uwagę niepodległości Ukrainy, ale już daleko idącą jej autonomię – owszem. Piłsudski miał więc z nimi o czym rozmawiać.

Wspomniana wizja powrotu do granic z 1772 r. pewnie by się nie ziszcila, ale też Sawinkow nie chciał zepchnąć Polski do linii Bugu?

Zapewne nie byłoby takiego ryzyka. Sawinkow nie rościł sobie praw do Litwy – tutaj więc Piłsudski miałby pełne pole do popisu. Trochę inaczej zapewne byłoby, gdy idzie o ziemie białoruskie i ukraińskie, które każdy Rosjanin tamtej epoki traktował jako swoje. Jednak dla Sawinkowa najważniejszym celem było pokonać bolszewików. Nie zależało mu na odbudowie imperium w starej formie, skoro był zwolennikiem federacji. Dlatego też, w odróżnieniu od „białych”, był gotów płacić ziemią byłego imperium w zamian za pomoc w walce z „czerwonymi”. Podobnie jak Fiłosofow uważał,



Borys Sawinkow wywodził się z najpopularniejszej wówczas rosyjskiej partii socjalistów-rewolucjonistów

FOT. DOMENA PUBLICZNA

że rozbiory Polski były zbrodnią. Trudno mu było jednak, jako rosyjskiemu patriocie, pogodzić się z powrotem do granic sprzed rozbiorów. Otwierało się jednak pole do negocjacji. Z pewnością jednak obóz trzeciej Rosji nie zamierzał spychać Polski do granic Kongresówki. Ta nowa Rosja byłaby nie tylko okrojona terytorialnie w porównaniu z imperium carów czy zakusami bolszewików, lecz także przestałaby być „jedinaja, niedielimaja”, a stałaby się wieloetnicznym, federacyjnym państwem, w którym etnosy inne niż rosyjski miałyby warunki do w miarę nieskrępowanego rozwoju. Ta wizja wydawała się realna w latach 1919–1920...

Dlaczego więc trzecia Rosja nie powstała?

Plan Piłsudskiego był następujący. Najpierw tworzy się niepodległa Ukraina. Utrzymuje się ostatni przyczółek „białej” Rosji na Krymie, na czele z gen. Wranglem, jedynym spośród „białych” generałów, który był gotów na kompromis z Polską. Tymczasem na tyłach bolszewików wybuchają wielkie powstania chłopskie, zorganizowane przez Sawinkowa. Udało się zrealizować tylko tę ostatnią część scenariusza. Powstania wybuchły aż do 1921 r. i były tłumione przez Armię Czerwoną w sposób ludobójczy, z użyciem broni chemicznej. Potencjał antybolszewickiego buntu w Rosji istniał. Sawinkow mógł od wewnątrz pokonać Lenina, gdyby do tego doszło poważne militarne zwycięstwo Piłsudskiego. Niestety, Polakom nie udało się utrzymać w Kijowie i wojna o nowy układ geopolityczny w Europie Wschodniej zmieniła się w wojnę obronną, której stawką były już „tylko” niepodległość Polski i obrona centrum Europy przed eksportem leninowskiej rewolucji.

Gdyby Polacy pobili Armię Czerwoną nie pod Warszawą, ale gdzieś na wschód od Dniepru, antybolszewicki bunt, inspirowany przez trzecią Rosję, być może miałby szansę powodzenia. Jednak Polska nie była w stanie tego dokonać. Po pierwsze, nie było poparcia mocarstw zachodnich. Po drugie, również polskie społeczeństwo nie było zainteresowane realizacją planów Piłsudskiego. Polacy chcieli niepodległości, ale także pokoju, po sześciu już latach wojny przetaczających się przez nasze ziemie. Walka z bolszewikami do końca, walka o granice z 1771 r. była atrakcyjna dla znikomej mniejszości społeczeństwa.

Tylko czy taki plan mógł się w ogóle powieść? Przecież marsz Piłsudskiego na Moskwę mógł ponownie wywołać patriotyczne wzmożenie i zjednoczyć Rosjan wokół bolszewików, a Sawinkow zostałby uznany za zdrajcę.

Na pewno nie wchodził w grę marsz na Moskwę. Piłsudski nie był głupi. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że zajęcie Kremla przez Polaków zostałoby fatalnie odebrane przez Rosjan...

Sawinkow zostałby uznany za nowego Dymitra Samozwańca, a Lenin mógłby się wcielić w postać księcia Pożarskiego – przywódcy ludowego buntu przeciwko polskiemu interwentom...

Chodziło o to, by pokonać najpierw „Pożarskiego”, niejako uprzedzając bunt przeciwko nowemu Dymitrowi Samozwańcowi. Polacy musieliby pobić Armię Czerwoną w decydującej bitwie nie w sierpniu pod Warszawą, lecz w maju gdzieś daleko na wschodzie. Gdyby Ukraina stanęła na własnych nogach do jesieni 1920 r., bolszewicka Rosja, pozbawiona ukraińskiego zboża, stałaby w obliczu klęski głodu. Głód

i tak wybuchł, choć Lenin utrzymał Ukrainę – można więc sobie wyobrazić, jakie rozmiary by przybrał, gdyby Armia Czerwona na dłużej została przepędzona z Kijowa. Chłopi byli jeszcze w stanie się zbuntować. Nie tak, jak podczas Hołodomoru na początku lat 30. Bez zwycięstwa Piłsudskiego cały plan jednak nie mógł wypalić.

Na ile dylematy sprzed 100 lat są nadal aktualne? Wydaje się, że współczesna Rosja jest połączeniem „białej” i „czerwonej”. Trzeciej, przyjaźnej Polsce Rosji, ze świecą szukać – bo chyba nie uznamy za jej spadkobiercę Aleksieja Nawalnego...

Nawalny to skrajny wielkoruski szowinista. Więcej w nim z Denikina niż Sawinkowa. I mógłby być dla sąsiadów Rosji bardziej niebezpieczny od Putina, bo dla swych wielkoruskich, imperialnych ambicji mógłby jeszcze szybciej uzyskać poparcie Zachodu.

Dzisiejsza Rosja pod względem politycznym i społeczno-narodowym jest w zasadzie jedna. I rzeczywiście tworzy ją coś, co prof. Włodzimierz Marciniak, były ambasador RP w Moskwie, trafnie określił mianem „durnoj sintiez”. Czyli „zła synteza” – to, co najgorsze w spuściźnie imperium carów (czyli uwielbienie władzy i pociecha czerpana z imperialnej dominacji nad sąsiadami), łączy się z podobnymi cechami dziedzictwa Związku Sowieckiego. To połączenie tradycji podbojów, rozślawnionych przez kulturę rosyjską od Dierżawina i Puszkina do Dostojewskiego, z kultem dobrego czekisty, którego najdoskonalszym wcieleniem jest oczywiście strażnik imperium – Putin.

Jest jednak trzecia Rosja. Słaba, ale dzielna. Bohatersko dzielna, ale rozpaczliwie słaba. To szlachetni ludzie, którzy próbują reinterpretować historię swojego kraju w kierunku mniej imperialnym. Są gotowi mówić o błędach i zbrodniach swojego imperium. Wymienię choćby prof. Zubowa, wyrzuconego z uniwersytetu MGIMO za samo stwierdzenie istoty paktu Ribbentrop-Mołotow, czy działaczy partii Parnas, którzy zamiast o Iwanie Groźnym wołać pamiętać o republikańskiej tradycji Nowogrodu Wielkiego, wolnościowcy dziedzictwa kultury rosyjskiej – i do niej wytrwale nawiązują przeciw oficjalnej Rosji Putina. Dopóki tacy ludzie są – dopóty jest jednak nadzieja. Dlatego warto tę trzecią Rosję przypominać.